

FANTAZYJNA PRAEPARATIO EVANGELII?

Aslan – krytyka fikcyjnej postaci zbawczej

Lew Aslan powinien być zakazany! Na indeksie wraz z nim winny się znaleźć wszystkie *Kroniki z Narnii*, kraju fantazji, w którym Aslan działa jako wybawca i z którego wsącza on w serca dzieci swoją fikcyjną swawolę. Ludzie są bowiem dziedzicznie uwarunkowani – tak twierdzi Richard Dawkins w *The God Delusion* (London 2006) – na podstawie naturalnej selekcji tym, aby wierzyć we wszystkim swoim rodzicom. Miało to niewątpliwie w dziejach ewolucji swoje językowe i kulturowe korzyści. Obecnie jednak zatruwa się mocno jej bezbronne rozumienie przez hamującą rozwój i niedorzeczną indoktrynację religijną, czego skutkiem jest to, że religia wciąż jeszcze nie obumarła, chociaż powinna mieć poważne trudności ze swym dalszym przeżyciem. Należy więc przeciąć raz na zawsze diabelski krąg przekazywania jej z pokolenia na pokolenie. Albowiem religijne wychowanie jest nadużywaniem i wypaczaniem dzieci.

A tymczasem siedmiotomowy zwycięski pochód, w którym przemawiający mocno i zdecydowanie Lew, obecny w Narnii od samego początku, trwa nieprzerwanie od momentu (1950–1956), gdy pojawił się w angielskojęzycznych pokojach dziecięcych. Aslan przychodzi z pomocą wychowaniu religijnemu, i to o wiele bardziej niż dotąd. Albowiem poza Ph. Pullmannem nikt nawet palcem nie ruszył, aby go zatrzymać. *His Dark Materials* (1996–2000), w których Pullmann wyraził własny punkt widzenia, przeciwny do tego, jaki podtrzymuje C. S. Lewis, a mianowicie, że wyzwalającą i popierającą rozwój jest jedynie ateistyczna indoktrynacja ludzi, nie były w stanie choćby tylko przyhamować szybkiego rozpowszechniania się *Opowieści z Narnii*, sprzedanych już dotąd w ilości 85 milionów egzemplarzy, tłumaczonych na wszystkie wielkie języki świata i filmowanych na różne sposoby, co świadczy wymownie o ustawicznym poszerzaniu się rewiru Aslana. Prawdopodobnie konkurencja ożywiłaby tylko lekturę. Dzisiejsze więc pokolenie młodych ludzi gromadzi się pod sztandarem

Aslana, podczas gdy okrężna droga wytyczona przez Jonathana Franzensa w światowym bestsellerze *Die Korrekturen* sprawiła, że o Aslanie słyszą także ci dorośli, którzy nie wzięliby do rąk żadnej fantazyjnej książki. Nie da się więc w tej sytuacji zaprzeczyć obecności w naszym świecie fikcyjnej postaci wybawcy Aslana.

Musi też ona ze względu na tą swoją obecność znaleźć się na horyzoncie krytyki ateistycznej, gdzie zostaje skonfrontowana także z panteistyczną wizją świata. Ukazuje się w ten sposób, jak i pod jakimi warunkami *fantastica praeparatio Evangelii* stara się kształtować przedchrześcijańską świadomość ludzi nam współczesnych poprzez fantazyjne środki. Spójrzmy przeto najpierw na nastawienie samego autora.

1. Przed-chrzest fantazji

Clive Staples Lewis starał się za pomocą tej fikcyjnej postaci zbawczej, jaką jest Aslan, którego nie da się tak po prostu zakwestionować, o faktycznie religijne wychowanie, *praeparatio Evangelii*. Pragnął przygotować dziecięce dusze na głoszenie im Ewangelii, kształtując ich fantazję poprzez fantastyczne opowiadania. Przybierające wciąż na sile znaczenie jego *Opowieści z Narnii* nie było też obce teologom. Po wydaniu książeczki: *Lew, Czarownica i stara szafa*, pojawiły się liczne teologiczne prace badawcze¹. Napisana ona została jako pierwsza, w końcu jednak, po chronologicznym zestawieniu dziejów powstania Narnii, stała się tomem drugim. C. S. Lewis chciał bowiem zapoznać swych czytelników z istotnymi wydarzeniami i wyobrażeniami religijnymi oraz wprowadzić ich w ten sposób w biblijne świadectwo dotyczące dziejów Boga z ludźmi. Nie uchwycił więc z pewnością tego, o co chodziło Lewisowi, wspomniany na początku R. Dawkins w swoich „urojeniach” o chrześcijańskich ujęciach samej treści wiary. To bowiem, co twierdzą wciąż obecnie socjologowie o społecznym poszanowaniu i rzeczywistości religijnego wychowania w rodzinach i szkołach, autorzy gatunku *Fantasy* na czele z C. S. Lewisem uprawiają na tym polu, które wciąż jest jeszcze do końca niezdołyte. Walczą mianowicie na nim, i to ze zdumiewającym nierzadko skutkiem, o gust czytelników zarówno anty-teistyczne, anty-katolickie lub po prostu ezoteryczno-eklektyczne książki prze-

¹ Wspomnę tylko te najnowsze: M. Mühlhng, *Gott und die Welt in Narnia. Eine theologische Orientierung*, Göttingen 2005; G. Veith, *The Soul of the Lion, The With and The Wardrobe*, Eastbourne 2005.

znaczone dla dzieci i młodzieży, jak też wyraźnie religijne opracowania pisane w duchu Świadców Jehowy, ewangelickich chrześcijan, a także angielsko-katolickiej teologii, takich autorów jak: George MacDonald, J. R. R. Tolkien, C. S. Lewis lub J. K. Rowling. Odgrywają przy tym oczywiście niemałą rolę również osobiste odczucia smaku.

Clive Staples Lewis poruszył problem krytyki literackiej w książce *An experiment in Criticism* (1961)² Poszukując idealnego czytelnika, który – w przeciwieństwie do „neliterackiego” – potrafi wchłaniać literaturę, nie załamując się już przy pierwszym kroku, omawia w dwóch rozdziałach problem: dlaczego wielu czytelników nie może zaczynać od fantazji i mitów, względnie spotyka się z zasadniczym zarzutem uciekania od rzeczywistości i podejrzeniem budowania zamków na lodzie dla tychże uciekinierów. Kiedy sam Lewis przedstawia skutecznie swój zamiar, zarzut ten nie dotyczy z pewnością *Opowieści z Narnii*. Posługuje się w nich bowiem pewnymi elementami literatury fantazyjnej, aby uwypuklić tym bardziej odniesienie do rzeczywistości, jaka dotyczy tych ludzi dzisiejszych, którzy nie chcą uznać żadnych innych źródeł poznania poza zmysłami cielesnymi i kombinującym rozumem, stawiając przy tym takie także granice ewentualnemu doświadczeniu. Tymczasem jednak rzeczywistość jest o wiele większa i dlatego chodzi przede wszystkim o to, aby wydobyć ją z niewoli empiryzmu i racjonalizmu³ Lewisowi zależy zwłaszcza na poważnym traktowaniu prawa moralnego, które sam Bóg wpisał w serce człowieka, ale chodzi mu także o otwartość na rzeczywistość i działanie Niewidzialnego, który nie kieruje się czasami i przestrzeniami ludzkiej miary, lecz prawdziwym spojrzeniem na osobę, której dzieje trzeba kształtować z poszanowaniem jej wolności. Lew Aslan jawi się jako pomocnik, pocieszyciel, dawca zadań i obrońca we wszystkich tomach *Opowieści z Narnii*. Od niego i jego woli zależy jednak to, w jakim czasie i w jakiej postaci, dlaczego i komu się pokazuje, co zbiega się zarazem ściśle z wewnętrzną gotowością i wypróbowaną wolą słucha-

² Przekład niemiecki: C. S. Lewis, *Über das Lesen von Büchern. Literaturkritik ganz anders*, Freiburg in Br. 1966.

³ J. R. R. Tolkien (*On Fairy-Stories*, w: tenże, *Essays Presented to Charles Williams*, Oxford 1947, s. 79) wskazuje na prawo literatury fantastycznej, które stoi w sprzeczności z dzisiejszym doświadczeniem. Tam dobro jest zawsze piękne, źli mają przewrotną wolę i ohydne narzędzia. Dzisiejszy człowiek skłania się prawdopodobnie do eskapizmu, albowiem stale bywa konfrontowany, i to mocno, z tym właśnie prawem. Natomiast Alister McGrath (*A Cloud of Witness. Ten Great Christian Thinkers*, Leicester 1990, s. 123-134) poszukuje filozoficznych korzeni wyobraźni u C. S. Lewisa jako „czwartego wymiaru” ludzkiej egzystencji, która styka się z przeciwnościami.

jących i widzących: nie jest on tak po prostu „pod ręką”, aby można było źle się nim posłużyć, a dokładniej: nie jest on tam i tak, jak by się sobie to wyobrażało. W książce *Książę Kaspian* Łucja rozpoznaje najpierw znaki, a dopiero potem widzi Aslana, który pozostaje nadal przez dłuższy czas niewidzialny dla biegnącego razem z nią rodzeństwa i dla sceptycznego karła Trumpinkina. Nie tylko jednak o nim się opowiada, ale także podaje odpowiednie argumenty celem pogłębienia tej prawdy.

W tomie *Lew, Czarownica i stara szafa* Piotr i Zuzanna szukają rady u profesora Kirke, albowiem się obawiają, że ich najmłodsza siostra Łucja stała się obłąkana. Opowiada im bowiem, że przechodząc przez starą szafę odwiedziła kraj Narnii, w którym panuje wieczna zima, ale nie ma nigdy Bożego Narodzenia, i tam spotkała jakiegoś fauna. Za drugim razem poszedł jej śladem ich brat Edmund. Piotr i Zuzanna mają więc taki oto problem: Ich własne przeszukiwanie szafy doprowadziło jedynie do jej zamkniętej tylnej ściany, a Edmund też się wypiera tego, by był w tym kraju, mówiąc, że tylko bawił się z Łucją w jakieś dalekie podróże. To jest kwestia logiki – zauważa prof. Kirke i stawia trzy pytania: Skąd wiecie, że mogą być inne światy poza naszym własnym? Czy wydaje się wam wasza siostra pod jakimkolwiek innym względem jest obłąkana? Czy któryś z tych dwóch świadków był bardziej prawdomówny od drugiego we wszystkich innych sprawach? Odpowiedzi są proste: nie wiedzą nic o innych światach, Łucja jest psychicznie normalna, była zaś zawsze bardzo prawdomówna w przeciwieństwie do skłonnego do kłamstwa Edmunda. Z odpowiedzi tych wynika, że lepiej będzie zostawić Łucję w spokoju. Słowa profesora nie przekonały wprawdzie Piotra i Zuzanny o istnieniu Narnii, ale ta nieoczekiwana trzeźwość dorosłego uczonego przewyciężyła ich wątpliwość co do prawdomówności Łucji. Profesor Kirke nie mówi im wprost, ale wyjaśnia tylko logikę ich zastrzeżeń. Czyżby jednak tak argumentował, gdyby sam wcześniej, jak to później sam powie, jeszcze jako dziecko, nie był w Narnii? Zupełnie inaczej argumentuje natomiast Zielona Czarownica w *Srebrnym krześle*. Więzi w swym podziemnym królestwie pewnego księcia z Nadziemia, zagłuszając jego tęsknotę za Słońcem i jego światłem narkotykami, zaklęciami i argumentami. Posługując się logiką podejrzewania i projekcji, stara się go przekonać o nierzeczywistości przedmiotu jego tęsknoty: Mówienie o Słońcu jest niedorzeczne, opiera się ostatecznie na prawdziwym traktowaniu światła lampy, które na skutek jego nie oczyszczonego wyobrażenie-

wo rozumu osiągnęło niesłychaną intensywność⁴ C. S. Lewis argumentuje z wielką miłością, albowiem aż do swej dojrzałości był przekonany o tym, że Boga nie ma. W swej autobiografii *Surprised by Joy* (*Zaskoczony radością*)⁵ opisuje własną drogę życiową: od ateistycznego romantyka, który wyznawał naturalistyczny psychologizm, a Jezusa Chrystusa uważał za czysto mityczną postać wybawiciela, jedną pośród wielu innych, aż po wierzącego chrześcijanina, który wyznaje, że tym „mitem” są dzieje Boga z ludźmi. Dla niego ta droga nawrócenia rozpoczęła się wraz z lekturą *Phantastes* G. MacDonalda, była jednak przez dłuższy czas nierozpoznana, albowiem traktował on wszystkie mity jako „posrebrzone kłamstwa” Dopiero w dyskusjach z Tolkiem nauczył się sam szanowania ziarnka prawdy, jakie się zawiera w wielu przekazach mitycznych. *Logoi spermatikoi* dają się same łatwo odróżnić od objawienia prawdy. Jeden z powodów swego nawrócenia na chrześcijaństwo on sam wyjaśnia następująco: „Jako znawca literatury byłem skłonny traktować Ewangelie po części jako mity. Nie miały one jednak aromatu mitów. Ale był to materiał (...) dokładnie materiał, z którego wykonano wielkie mity. Jeśli zatem mit stał się faktem, ciałem, to byłoby właśnie coś takiego, jak to (...) Pod pewnym względem mity były podobne, pod innym zaś były dziełami historii. Ale nic nie było aż tak proste. I żadna osoba nie była taką osobą, jaką odmalowywały Ewangelie (...) Nie jest to ani «religia», ani «filozofia». Jest to suma i rzeczywistość wszystkich religii i filozofii”⁶ Staje się w ten sposób jasne, dlaczego Lewis uważa, że pewne elementy literatury fantastycznej można z powodzeniem wykorzystać jako *praeparatio Evangelii*: Pogłębienie wyobraźni, jeśli tylko dokonuje się sensownie i rozumnie, prowadzi zawsze przez zmysły i rozum, nie służąc przy tym eskapizmowi dezserterów rzeczywistości. Wzmacnia natomiast literacką jakość.

W swych naukowych studiach literackich Lewis odróżnia realizm treści od realizmu przedstawienia⁷, a w swych wielkich opowiadaniach uwypukla, jak dalece niezależne nawzajem od siebie są te dwie formy realizmu. I dlatego właśnie o ich literackiej jakości decyduje nieuchronnie kwestia, czy są one dostrzegalne w danym opowiadaniu razem,

⁴ Por. C. S. Lewis, *Srebrne krzesło*, s. 174 nn. – Przyp. tłum., L. B.

⁵ Por. mój art. *Freude als Wink des Himmels. Zur Revision der fides daemoniorum bei C. S. Lewis*, *Communio* 33 (2004), 344-358.

⁶ C. S. Lewis, *Überrascht von Freude*, Giessen – Basel 1992, s. 282. W książce *Powrót pielgrzymy* Lewis opisuje swoje intelektualne stawanie się w kontekście filozofii.

⁷ Por. np. *Über das Lesen von Büchern...*, dz. cyt., s. 57nn.

osobno, czy też wcale. Literatura fantastyczna jest po prostu nie do pomyślenia bez sztucznych postaci, istot baśniowych, takich jak: mówiące po ludzku zwierzęta czy duchy roślinne, chimery (centaury, fauny, minotaury i tym podobne), biali i czarni czarodzieje, zamieszkujące niebieskie sfery dawnego kosmosu inteligencje, a zwłaszcza gwiazdy o ludzkiej postaci, wieszczki i czarownice, karły, a także olbrzymy oraz kreatury (potwory) ciemności, przebywające w królestwie śmierci, wreszcie jakieś przedziwne podróże do innego świata. Należą one do spuścizny literackiej, zbieranej skrzętnie od czasów starożytnych aż po współczesność. Lewis czerpie z niej w *Opowieściach z Narnii* w podwójnym tego słowa znaczeniu. Wykorzystuje najróżnorodniejsze motywy baśniowe ze wszystkich niemal znanych mitów ludzkości i przeobraża je w piękne, bo dobre i prawdziwe, jądro swego opowiadania. I tak wynurzają się Bachus i jego menady, aby świętować wspólnie w rajskiej pełni uratowanie przez Aslana, a gdy wraz z powrotem Aslana pryska ten czar, mocą którego Biała Czarownica utrzymywała wciąż Narnię w stanie zimy, uniemożliwiając przy tym przez sto lat obchodzenie świat Bożego Narodzenia, zjawia się Ojciec Christmas (czyli: „Boże Narodzenie”) i daje czworgu rodzeństwa: Piotrowi, Zuzannie, Edmundowi i Łucji, którzy zostali królami w Narnii, do której dostali się przecież przez starą szafę, odpowiednie wyposażenie na ich przygodę⁸

Jako kolega i przyjaciel, Tolkien był trochę zawiedziony, gdy się ukazał drukiem pierwszy tom *Opowieści z Narnii*: zbyt wyraźnie dało się odczuć ich religijno-wychowawcze nastawienie z uszczerbkiem dla literackiej jakości dzieła. W rzeczy samej *Opowieści z Narnii* różnią się od innych pozycji z tzw. literatury fantastycznej tym, że Lewis nie stara się specjalnie o bardzo staranne rozwijanie całej własnej mitologii, języka, estetyki, świata fantazji. Samo równoczesne pojawienie się Ojca Christmasa i Aslana świadczy wymownie o tym, że autor nie przejmuje

⁸ Muszę stwierdzić w tym miejscu, że polski przekład A. Polkowskiego (wyd. Media Rodzina, Poznań) odbiega niekiedy od wersji, jaką posługuje się autor tego artykułu, i wygląda raczej na streszczenie książki niż na jej dosłowne tłumaczenie. Omawiane aktualnie wydarzenia znajdują się w tym przekładzie na s. 173 n, ale nie ma tam Ojca Christmasa i kilku innych postaci. Pojawia się natomiast Święty Mikołaj! Również opisana wyżej rozmowa dzieci z profesorem została zredukowana do paru zdań. Profesor miał im powiedzieć: „Dlaczego nie uczą was logiki w tych szkołach? Są tylko trzy możliwości. Albo wasza siostra kłamie, albo zwariowała, albo mówi prawdę. Wiecie, że nie zwykła kłamać, i jest oczywiste, że nie zwariowała. A więc...” (s. 51). Czyżby tłumacz starał się celowo uprościć tekst i usunąć niejako w cień (bo wyeliminować się nie dało!) ten wątek religijny, na którym zależało tak bardzo Lewisowi? – Przyp. tłum., L. B.

się specjalnie tym nagłym załamaniem się stylu mitologicznego⁹ W inny sposób osiąga literacką jakość i alegoryczne działanie. Spośród współczesnych dzieł literatury fantastycznej Lewis zawdzięcza wiele Edmundowi Spenserowi (*The Fairie Queene*) i G. MacDonaldowi (*Phantastes*), który wywarł na nim taki wpływ, jaki on sam wywiera na swych czytelników. W *Studies in Medieval and Renaissance Litterature* sam pisze o dziele Spensera to, co z powodzeniem można także odnieść do *Opowieści z Narnii*: „Jest ono oczywiście czymś o wiele większym od opowiadania i dlatego dopóki będziemy je traktowali jako opowiadanie, pozostawi nas ono w chłodzie”¹⁰ W wieku dziesięciu lat Lewis czytał takie książki po kryjomu, albowiem się wstydził, ale mając lat 50 przyznaje się do tego. Dlatego też dedykacja tomu *Lew, Czarownica i stara szafa* jego chrześnicy Lucy Barfield zapowiada, że chociaż jest już ona za stara, aby czytać bajki, to może kiedyś do niej wrócić, jeśli tylko książka ta będzie udana. Albowiem literatura fantastyczna tylko wtedy jest dobra dla dzieci, kiedy może być ceniona również przez dorosłych. Lewis, sam znawca literatury i jej wytrawny krytyk, rozwinął z biegiem czasu mniemanie, że nie można uznać jakiejś książki za literacko mniej wartościową, jeśli znaleźli się tacy czytelnicy, którzy ją rzetelnie przeczytali i zdecydowanie polubili¹¹ Dlatego dystansuje się mocno od krytyki Tolkiena. Chodzi mu przy tym o rzekomo niedopuszczalny synkretyzm oraz brak spójności. Oto dwa przykłady:

W omawianym wyżej pierwszym tomie Biała Czarownica powołuje się w dyspucie z Aslanem na „Władcę-Zza-Morza”, twórcę magicznych i dlatego nie dających się utrzymać praw Narnii¹²; Bobry są natomiast przekonane, że ta Czarownica nie jest córką Ewy, ale Lilith, która „twierdziła, że jest pierwszą żoną waszego praojca Adama (...), ale naprawdę należała do rasy dzinnów...”¹³. Z kolei napisany jako szósty, ale w chronologii Narnii występujący jako pierwszy, tom opowiada o tym, jak sam Aslan powołuje swoim śpiewem świat Narnii do wielogłosowego bycia, podczas gdy Zło w postaci Białej Czarownicy

⁹ W liście z 3 czerwca 1953 do Hily (C. S. Lewis, *Briefe aus Narnia. C. S. Lewis schreibt an Kinder*, Moers 1996, s. 40) autor stwierdza wyraźnie: „Gdy chodzi o inne imiona Aslana, chciałbym, żebyś się domyśliła. Na tym świecie nie przydarzyło się nikomu, by (1.) równocześnie przyszedł jako Mąż Bożego Narodzenia, który (2.) mówił, że jest Synem Wielkiego Władcy; (3.) i pozwolił się wyniszczyć i zabić za grzechy innych przez złych ludzi...”

¹⁰ *Studies...*, s. 133.

¹¹ Por. *Über das Lesen von Büchern...*, dz. cyt., s. 102.

¹² Por. w przekładzie polskim s. 137n. – Przep. tłum. L. B.

¹³ Tamże, s. 82. – Przep. tłum., L. B.

zniszczyło świat, z którego samo pierwotnie pochodzi, i jak złośliwy wirus rozpowszechniło się wśród ludzi, którzy najpierw bładzili w świecie Czarownicy, a potem się błakali w nowo powstałym świecie Narnii.

Wspomnianych wyżej „nieliterackich” czytelników nie wzduszają specjalnie braki spójności, albowiem interesują się oni wydarzeniami. Takiego czytelnika Lewis porównuje z „niemuzykalnym słuchaczem, któremu zależy jedynie na melodii. Nie obchodzi go w zasadzie niemal wszystkie głosy wydobywane faktycznie przez orkiestrę; zajmuje się on tylko melodią”; można by więc powiązać wszystkie części danego utworu jak „części jakiejś symfonii”¹⁴ Lewis pisze natomiast dla idealnego czytelnika, dla którego o wiele ważniejsza jest wewnętrzna harmonia historii od jej jakości. Można więc wyjaśnić rzekome braki spójności tym, iż służą one jego realizmowi: mieszkańcy Narnii przeżywają różne historie – co jest przecież znane z historii religii – od samych początków aż po chwilę obecną z pewnymi niejasnościami, jakie cechują także ich prorockie zapowiedzi dotyczące ponownego przyjścia Aslana i pojawienie się czterech królów z rodu Adama i Ewy; należą także do tego pewne luźne końcówki nosicieli tych przekazów: historia Lilith, której nie da się już nigdy zrekonstruować, mogłaby również odgrywać tu pewną rolę.

Drugi przykład: Wiecznie młoda Biała Czarownica odgrywa rolę – wbrew prawdzie – pierwotnej królowej Narnii, a kiedy w sporze z Aslanem powołuje się mimo to na jego względy i prawa, którym nie da się żadną miarą zarzucić samowoli, staje się samo przez się jasne, jak dalece, jak mocno zostaje zakwestionowany rzekomy prawodawca „Władca-Zza-Morza”; albowiem Czarownica odgrywa w tych „Opowieściach” rolę samego diabła, który zwodzi ludzi, gdy ich okłamuje i przekręca prawdę: wszystko to jest bardzo spójne. Nie przeszkadza to jednak Lewisowi, by w *Ostatniej bitwie* nawet sam Aslan jakby się zmienił: „W imię Aslana i jego wielkiego Ojca, Władcy-Zza-Morza”¹⁵ Ta właśnie wewnętrzna spójność *Opowieści z Narnii* stanie się jednym z powodów, dla których mistrzyni całych splotów opowiadań Joanne K. Rowling wyznaje, że gdy tylko nadarzyła się sposobność, sięgała do wspaniałych *Kronik z Narnii*¹⁶ Stały się one w rzeczy samej wzorem

¹⁴ *Über das Lesen von Büchern...*, dz. cyt., s. 34 i 78.

¹⁵ *Ostatnia bitwa*, s. 143. Ta zmiana imienia może być wskazówką, jak Lewis różnie go nazywa: raz Aslan jest też w Narnii, kiedy indziej poza nią. Konkretnych zmian jest więcej w kolejnych tomach „Opowieści”.

¹⁶ W rozmowie z Heleną de Bertodano. *Harry Potter Charms a Nation*, The Daily Telegraph, 25 lipca 1998.

dla jej własnej wersji *praeparatio Evangelii*, urzeczywistnionej w siedmiu tomach *Harry Pottera*¹⁷ W jej odczuciu jednak Lewis zespolił zbyt wyraźnie chrześcijańskie orędzie z historią¹⁸ W rzeczy samej Lewis zaskakuje czytelników swoich listów tym, że dzień przed swą śmiercią zwierza się młodzieńcowi imieniem Filip: „Komiczne jest już to, że wszystkie dzieci, które do mnie pisały, od razu poznają, kim jest Aslan, a dorośli – nie!”¹⁹

Dochodzimy w ten sposób do pytania: jak taka zbawcza postać, jaką jest Aslan, może przygotować dzisiaj ludzi na przyjęcie Ewangelii? Teologiczną jakość literatury fantastycznej, która chce się przyczynić do *praeparatio Evangelii*, musielibyśmy oceniać na podstawie Objawienia. Albowiem właśnie Objawienie krytykuje nasze naturalne wyobrażenia o Bogu, a nie odwrotnie. Z drugiej strony fantastyczny motyw danego opowiadania powinien być także zrozumiały bez uprzedniej znajomości Ewangelii, jeśli ma być przygotowaniem do Ewangelii. Ewangelia nie jest bowiem jakimś krytycznym potencjałem, dzięki któremu eksplodują wraz z jego aktualizacją wszystkie naturalne zdolności poznawcze, zanurzone dotąd w przepaści Boskiej nicości. *Praeparatio Evangelii* winna być po ludzku możliwa, albowiem człowiek musi być obdarzony pewnym zmysłem religijnym, który mu pozwala odróżnić to, co właściwe i sensowne, od tego, co niewłaściwe i bez sensu, kiedy tylko zwraca uwagę na jakiś przymiot Boży, na Boskie zamiary lub Boże działanie w historii. Coś w rodzaju religijnej muzykalności winno go uzdalniać do wewnętrznego godzenia się, gdy tylko jakiś fantazyjny motyw opowiadania ukazuje mu pewien ważny związek religijny, i mówienia: tak! to ma sens; albo: nie! nie zgadzam się! to nie pasuje do siebie. Natomiast kwestia: gdzie zachodzi faktycznie taka muzykalność? – należy już do teologii łaski; a pytanie: jak tę muzykalność można kształtować? – wiąże się także z psychologią pastoralną. Tutaj chodzi nam tylko o „semantyczny potencjał”, który C. S. Lewis chce przekazać za pomocą fantastycznych motywów swoich opowiadań, aby ułatwić w ten sposób swoim czytelnikom

¹⁷ Bardzo liczne są podobieństwa między Białą Czarownicą a Voldemortem, nawet w konkretnych szczegółach. Warto byłoby nawet przebadać, ile zawdzięcza Lewisowi, a ile czerpie z *Gramatyki zła*. Por. zvl. A. Schmidt, *Die Suche nach dem rechten Lebens-Mittel. Harry Potter als Beispiel einer modernen praeparatio Evangelii*, *Theologie und Glaube* 92 (2002), 353-366.

¹⁸ Zob. J. Renny, *The story behind the Potter legend: JK Rowling talks about how she created the Harry Potter books and the magic of Harry Potter's world*, *Sydney Morning Herald* 2001 (w internecie 10.10.2006).

¹⁹ *Briefe aus Narnia...*, dz. cyt., s. 141.

zrozumienie i przyjęcie Ewangelii. Poprzez ten semantyczny potencjał chce on osiągnąć „przed-chrzest dziecięcej fantazji”²⁰, który ułatwia przyjęcie wiary chrześcijańskiej, jeśli tylko jego czytelnicy spotkają ją potem w swym życiu, albowiem przypomina ją im luźno w historyjkach, które czytali i wchłaniali jako dzieci.

Czy może to udać się dzisiaj? Czy na przykład czytelnik tomu *Lew, Czarownica i stara szafa*, który razem z Łucją i Zuzanną przeżył boleśnie to, jak Aslan występuje zamiast ich zdradzieckiego brata Edmunda, ratuje go i pozwala sam się zabić Białej Czarownicy, może w tym przypadku zrozumieć, jak Lew z pokolenia Judy zespala się w księgach biblijnych z Barankiem ofiarnym²¹? Czy też raczej odwróci się od tego, albowiem rozum mu zaleci zbuntować się wobec czegoś takiego?

2. Czy fantazyjna *praeparatio Evangelii* jest nierozumna?

Richard Dawkins nie ma wątpliwości co do tego, że nauka o zastępczym zadośćuczynieniu, ukazana obrazowo w streszczonym wyżej rozdziale *Opowieści z Narnii*, jest nie tylko „błędna”, ale także złośliwa i perfidna, po prostu okrutna. Tymczasem Lewis nie dokonuje w swych książeczkach pisanych dla dzieci żadnego wielkiego odchylenia od tego semantycznego potencjału, który nawet teologom jawi się jako problematyczny, gdy jest fałszywie aktualizowany. Powracają oni bowiem wciąż na nowo do tego, co zostało nazwane w międzyczasie nauką Anzelma z Canterbury o zadośćuczynieniu, że mianowicie cześć Prawodawcy, Boga Ojca, została nieskończenie naruszona przez skończoną istotę, człowieka, i dlatego może być przywrócona na nowo jedynie przez nieskończone zadośćuczynienie, jakiego może dokonać wyłącznie Jego nieskończony Syn, współistotny Mu, w swej skończonej postaci człowieka. Nowotestamentowa myśl o zastępstwie, którą Anzelm starał się zrekonstruować teologicznie, może się tu jawić karykaturalnie. Gdyby Dawkins na tym zechciał się opierać, znalazłby się sam także w towarzystwie teologów wszystkich stuleci. Tymczasem Dawkins wierzy w istnienie takiego obrazu Boga, który jest o kilka dobrych stopni po prostu nieludzki. Kto zechce się poświęcić lekturze jego

²⁰ G. Sayer, *Jack: C. S. Lewis and His Times*, San Francisco 1988, s. 192; T. W. Glaspey, *Not a Tame Lion. The Spiritual Legacy of C. S. Lewis*, Nashville 1996, s. 85.

²¹ W liście datowanym 22 stycznia 1952 r. Lewis wyjaśnia, iż Aslan oznacza w jednym z obcych języków lwa, a ja „miałem oczywiście na uwadze Lwa z pokolenia Judy” *Briefe...*, dz. cyt., s. 37.

bogatego zakresowo ujęcia, ten może także przeczytać z powodzeniem ostatni tom *Opowieści z Narnii: Ostatnia bitwa*. Lewis opisuje w nim bowiem, jak obraz Aslana zostaje wypaczony przez pewnego kłamcę, a mieszkańcy Narnii zostają w imię Aslana w nienaturalny sposób przytłamszeni, skazani na lęk i wykorzystani.

Jakby nie było, w *praeparatio Evangelii* u Lewisa Bóg obrażony, domagający się zadośćuczynienia, nie odgrywa żadnej roli: Lew Aslan jest zbyt wspaniały, nazbyt wielkoduszny, aby można było go obrazić. Chodzi raczej o to, jak my będziemy wyglądali jako obraza stworzeń. Dawkins, który odrzuca z gruntu istnienie Boga, nie może mieć oczywiście żadnego pojęcia o grzechu²² I dlatego w pełni jest zrozumiałe to, że uważa biblijną karę, wymierzoną za kradzież owocu, za nieproporcjonalną. Dlaczego jednak Lewis nie pomija tak po prostu trudnych do wyjaśnienia aspektów Ewangelii, opracowując swoją *fantastica praeparatio Evangelii*? Sądzę, że jest to kwestia logiki, jaka cechowała jego osobiste nawrócenie. Jego niezwykle szeroka wiedza literacka na temat całego bogactwa mitów ludzkości dotyczy także nowotestamentowego *mythosu*. Już bowiem od chwili, gdy T. D. Weldon, „ugotowany najbardziej na twardo ze wszystkich ateistów, jakich tylko znałem”, i kierownik klasyków w Oksfordzie, zauważył w odniesieniu do Lewisa, że „oczywistość historyczności Ewangelii jest zaskakująca dobra”, jego własne odrzucanie wiary zawisło niemal na włosku²³ Dołączyła się do tego jeszcze wspomniana wyżej trudność literacko-naukowego przyporządkowania Ewangelii: nie „czysty mit”, nie „zwykła historia”, nie „filozofia”, nie „religia” Lewis znalazł się w sytuacji wymagającej rozstrzygnięcia: czy Chrystus się mylił (lub kłamał), gdy twierdził, że jest Synem Boga i Barankiem Bożym, który bierze na siebie grzechy świata, czy też nie? Odpowiedź stała się bardzo prosta: Jezus Chrystus jest Synem Bożym, albowiem się nie myli!

Dawkins rozstrzyga to inaczej, przy czym można i trzeba nawet zarzucić mu tworzenie własnych niespójności. Jako ateista odrzuca nie tylko Boga, co do którego jest mocno przekonany, że czczą Go jedynie teiści, ale także się przyznaje do naturalistycznego determinizmu. Tymczasem zaś dochodzi w zagadkowy sposób do pewnych reguł moralnych, które mają zająć miejsce Biblii. W swym esej *The Abolition of Man* C. S. Lewis podał religijno-moralno-filozoficzny

²² T. Crean OP (*A Catholic Replies to Professor Dawkins*, Oxford 2007, s. 101nn) analizuje także niezdolność Dawkinsa do sensownego mówienia o moralnej wartości i zobowiązaniu.

²³ Zob. C. S. Lewis, *Überrascht von Freude*, dz. cyt., s. 268.

dowód na rzecz przekonania, że nie da się mówić racjonalnie o „człowieczeństwie” z chwilą odrzucenia mowy o Bogu. W *Mere Christianity* przytoczył nawet dowód z moralności na istnienie Boga. Tymczasem Dawkins wyprowadza brak kategorii moralnych jako jasny wniosek ze swego naturalnego pojmowania teorii ewolucji: „Jest to jedna z najtrudniejszych lekcji dla ludzi. Nie chcemy dodawać, że rzeczy nie są ani dobre ani złe, ani przykre ani przyjazne, lecz po prostu są bez serca – obojętne wobec wszelkiego cierpienia, bez żadnego sensu”²⁴. Dlaczego jednak nie ujmuje zastępstwa i zadośćuczynienia w tych samych ramach? Nawet naturalistycznie nastawieni biologowie ewolucyjni mogliby wyjaśnić wymóg zadośćuczynienia za złe zachowanie jako selekcyjną korzyść, albowiem nazwany tak przez Dawkinsa „egoistyczny gen” może lepiej osiągnąć własną reprodukcję pod określonymi warunkami ponad tworzącymi taki *etos*, wspólnotowymi formami organizacyjnymi. Również zastępstwo może być pożyteczne, albowiem znany w królestwie zwierząt „altruizm” można wyjaśnić jako selekcyjną korzyść „egoistycznego genu” To, że obie te formy wyjaśnienia zawierają faktycznie moralne pojęcia wartościujące, a równocześnie, jak w podanym cytacie, traktują je jako iluzoryczne, powinno sprowadzać semantyczny potencjał podanych przez Dawkinsa pojęć do granic zera. Wyjaśnienia te oczyszczają jednak z naturalistycznej perspektywy nasze spojrzenie na wyjaśnienie sensu różnego potencjału semantycznego zastępczego zadośćuczynienia przez Aslana. Nie da się go wyjaśnić genetycznie jako przypadkowej odpowiedzi, która przynosi nieodzowne korzyści wobec selekcyjnego nacisku natury. Można go zrozumieć jedynie na podstawie zasad międzyosobowego realizowania skończonej i nieskończonej wolności.

Pozostawmy więc na boku niekonsekwentne podejście Dawkinsa do etyki. Gdy chodzi natomiast o jego argument przeciwko zastępczemu zadośćuczynieniu, to opiera się on na dwóch filarach: 1. Jest ono pozbawione wyczucia, jest bowiem „nowym sadomasochizmem, którego złośliwości nie dostrzega nawet Stary Testament”²⁵; 2. Jest też nierozsądne, gdyż już Augustyn wynalazł bezsensowną w swej istocie naukę, że mianowicie biologiczni spadkobiercy dziedziczą także grzechy przodków, przy czym ci pierwsi przodkowie, Adam i Ewa, wcale nie istnieli, a Paweł, który o tym jeszcze nie wiedział, oświadcza, że celem wcielenia się Boga jest nieodzowne odkupienie z tego nieist-

²⁴ R. Dawkins, *River out of Eden*, New York 1995, s. 94-95.

²⁵ Tenże, *The God Delusion*, s. 348.

niejącego przecież grzechu, gdy tymczasem Ewangelia Judasza informuje nas o tym, jak to Jezus polecił Judaszowi zdradzenie samego siebie, aby mógł się dokonać w ten sposób zaplanowany uprzednio przez Boga masochistyczny scenariusz ukrzyżowania. Dawkins uznaje wręcz za śmieszne wykręty, jakie przypisuje chętnie współczesnym teologom: „Ach, tak, oczywiście, cała historia o Adamie i Ewie była tylko symbolem, zgoda? Symbolem? Czy chcąc umotywować samego siebie, Jezus musiał poddać się torturom i dać się skazać na śmierć – jako zastępcze zapłacenie kary za ten grzech symboliczny, popełniony przez osobę, która wcale nie istniała? Jak powiedziano, jest to nie tylko złośliwe i nieprzyjemne, ale także całkowicie pomyłone”²⁶

Pomimo ich oczywistej głupoty trzeba uświadomić sobie te współczesne zarzuty, albowiem napiętnują one dokładnie i uznają za bezsensowne to, czego ludzie nam współcześni nie potrafią dostrzec w *praeparatio Evangelii fantastica* u Lewisa. Czy porusza się on zwinnie po parkiecie, który można by pojmować jako naturalny *sensus communis*? Abstrahując od niezbyt szczęśliwego pojęcia „dziedziczonych grzechów”, trzeba stwierdzić, że w Narnii nie ma żadnego pra-grzechu, którego skutki naruszałyby właściwe i udane odniesienia następnych pokoleń do Boga i świata. Pojawia się wprawdzie w pierwszym tomie *Kronik z Narnii* opowiadanie przypominające niemal dokładnie biblijną relację o grzechu pierworodnym: chodzi o możliwość wyniesienia się skończonej wolności wbrew woli nieskończonej wolności Stwórcy, kiedy to człowiek sam chce decydować o tym, co ma nazywać dobrem, a co złem. Nie ma tu jednak grzechu pierworodnego. Pojawiłby się on bowiem wówczas, gdyby jakiś jeden człowiek odmówił swej pomocy przy zasadzaniu i pielęgnowaniu drzewa, które Biała Czarownica trzyma przez stulecia w oddali. Natomiast wzmianką o spoczywającym na pewnych ludziach zadaniu troski o nawożenie chronionego drzewa C. S. Lewis wyraża pogląd, który Romano Guardini ujął bardzo trafnie: Wcześniej można było sądzić, że chrześcijanin ma jakieś zadanie na świecie; dzisiaj wiemy, że świat jest jego zadaniem. Historycznej sposobności do grzesznego upadku, jaka się pojawiła w *Siostrzeńcu Czarodzieja* tuż po stworzeniu Narnii, przeciwstawia się przedstawiciel stworzenia w ogrodzie, w którym nie wolno było zrywać czegokolwiek według własnej woli. Digory, siostrzeniec czarodzieja, spotyka się z tą pokusą poprzez Białą Czarownicę, która stara się go namówić, by sam dla siebie, a przynajmniej dla swej chorej matki

²⁶ Tamże, s. 351.

zerwał jabłko z Drzewa Życia: czyż bowiem jej nie kocha? Skoro jednak Digory nie jest sam, a Czarownica nie tylko kwestionuje wolę Aslana, ale także stawia mu do dyspozycji egzystencję jego towarzyszkę Poli, decyduje się on na stawienie czoła pokusie²⁷ Przedtem – zgodnie z ostrzeżeniem widniejącym nad bramą ogrodu życia – Biała Czarownica wypełniła sama przez egocentryczne jedzenie z Drzewa Życia swoje największe pragnienie: wieczną młodość, i ściągnęła tym swoim czynem największą karę: wieczną rozpacz. Niewątpliwie godne pochwały byłoby o wiele głębsze podobieństwo między tym opowiadaniem a biblijną relacją o grzechu pierworodnym, a zwłaszcza wielowątkowe ukazanie związku grzesznej woli mocy w odniesieniu do bezkresnego życia z rozpaczą nad tym bezkresnym życiem, jak to właśnie czynią Tolkien i Rowling. Ograniczymy się jednak tylko do zasygnalizowania innej jeszcze różnicy.

Tutaj – chociaż pierwsi królowie Narnii i wszyscy tamtejsi ludzie pochodzą od Adama i Ewy i właśnie dlatego są nazywani synami Adama i córkami Ewy – nie chodzi o wrodzoną dla ludzkości mistyczną przynależność nawzajem do siebie, która mogłaby doprowadzić wszystkich ludzi do utraty relacji przyjaźni z Bogiem przez czyn kogoś jednego. Zanika gdzieś także pozytywny sens tej przynależności, jakim jest umożliwienie przebóstwienia całego rodzaju ludzkiego przez wcielenie się Boga w jednego z jej członków. W takiej zaś perspektywie przesadne bywa także profetyczne zapowiadanie ponownego przyjścia Aslana i traktowanie jego nagłego zjawienia się jako Wcielenia, a to zwłaszcza dlatego, że chociaż po stworzeniu, a także po odkupieniu, ludzie zostają „królami Narnii”, to muszą przecież zapewnić lojalność swym poddanym w parlamencie: mówiącym zwierzętom. Wymowna różnica ontologiczna zachodzi między mówiącymi a bezrozumnymi zwierzętami. W jaki sposób musiałoby zatem dokonać się wśród stworzeń Wcielenie, które byłoby przesłanką i punktem wyjścia absolutnego, wolnego od jakiegokolwiek konieczności, odkupienia, jako celu przebóstwienia wszelkiego obdarzonego rozumem, wolnego stworzenia? Sam Aslan mówi, że w każdym świecie wzywa się go pod innym imieniem i że pojawia się on ludziom w różnej postaci.

W zastępczym zadośćuczynieniu, o jakim się mówi w *Lwie, Czarownicy i starej szafie*, nie chodzi więc o jakiś leżący u samych początków

²⁷ Przy końcu pierwszego tomu książek z cyklu *Harry Pottera* znajdujemy podobną sytuację opisaną na swój sposób przez J. K. Rowling: jest tam także Biała Czarownica, umierający lord Voldemort i analogiczna pokusa.

świata pra-grzech, od skutków którego Aslan miałby wybawić Narnię. Biała Czarownica domaga się raczej pokuty za popełnioną nie tak dawno zdradę przez Edmunda, jednego z czworga rodzeństwa, które ma objąć panowanie nad Narnią. Zdrada ta nie jest jakimś żartem lub krotoczwiałą, na jakie Czarownica zostaje wystrychnięta. Żadna inna postać w tej książce nie jest aż tak złożona, tak życzliwie i ciepło opisana oraz ukazana tak jasno i wymownie w swym rozwoju psychologicznym, bez odbierania jej wolności. Jak to się ma zatem do tej złośliwej nieczułości, tego ostatniego ubolewania, jakie Dawkins wyraża przeciw zastępczemu zadośćuczynieniu? Właśnie przeciw temu znieczuleniu pisze C. S. Lewis.

Są bowiem w Narnii źli, jest zadośćuczynienie, są niesprawiedliwi, którzy domagają się sprawiedliwości i powołują się przy tym na prawo. Aslan występuje za Edmunda, który zdradził własne rodzeństwo, albowiem musiał być złożony w ofierze na wielkim ołtarzu kamiennym, gdy ktoś występuje z żądaniem pokuty. Tak głosi prawo dostosowane do natury Narnii. W jaki jednak sposób Edmund stał się winny zdrady? Zawierzył Białej Czarownicy i sądził, że po wydaniu jego rodzeństwa uczyni go ona księciem Narnii, tak że będzie mógł w końcu nadawać ton swojej rodzinie zamiast słuchać wciąż nadal starszych od siebie Piotra i Zuzanny. Jako przedsmak przyszłej wspaniałości Czarownica dała mu do zjedzenia zaczarowany miód turecki, który działał jak narkotyk sprawiając, że Edmund stał się gotów uczynić wszystko, co w jego mocy, swym zaciemnionym mocno umysłem, aby uzyskać to, czego tak bardzo zapragnął. C. S. Lewis odzwierciedla właściwą perspektywę goryczy zastępstwa Chrystusowego w pełnej głębokich odczuć reakcji swych dziecięcych bohaterów, którzy przyjmują to tak bolesne i przykre dla nich wydarzenie, na jakie zostaje wystawiona fikcyjna postać wybawcy Aslana, z wyraziście ukazaną grozą i niezrozumiałym początkowo głębokim bólem. Albowiem ich naturalne oczekiwanie uległo nagle bolesnemu rozczarowaniu. Uważały mianowicie za rzecz w pełni miarodajną, że wspaniały Lew, o którym mieszkańcy Narnii mówili z całym przekonaniem, że uratuje ich z rąk Białej Czarownicy, kiedy sam wystąpi przeciw całej tej jej morderczej zgrai, domagającej się złożenia krwawej ofiary za zdradę Edmunda, niweczając zło, jakie się opiera na wypełnianiu prawa. Tymczasem to właśnie naturalne oczekiwanie na to, że dobro i moc nie wpadną w żadnym razie w ręce zła i nie zostaną przez nie zniweczone, albowiem trzeba koniecznie chronić dobrych i słabych, zostaje pokrzyżowane. Natomiast Aslan, jak doświadczają tego dzieci, a wraz z nimi czytelnicy

książki, strzeże wciąż, i to we własnej osobie, Prawa, które sam stworzył dla Narnii, takim, jakie zostało wypisane na Wielkim Kamiennym Stole. Moralno-jurydyczna strona tego prawa jest jasna dla wszystkich, którzy znają ten Wielki Stół Kamienny, a przeto jest także wypisana we wnętrzu Białej Czarownicy: Pokuty za zdradę, jeśli jest wymagana, nie wolno odwlekać. Chociaż więc w Narnii nie ma żadnego pra-grzechu wymagającego odpokutowania, to nie istnieje też żadna droga, poza ofiarą na Kamiennym Stole, do wypełnienia Prawa, chodzi tu bowiem o „głęboką magię” polegającą na tym, że gdy ktoś powstanie i zażąda pokuty za zdradę, a jej nie otrzyma, wtedy „cała Narnia zapadnie się i zniknie w ogniu i wodzie”²⁸ Kiedy zatem Zuzanna, szepcząc Aslanowi do ucha, pyta, czy możliwe jest teraz w takiej sytuacji jakieś okolicznościowe odejście od tej reguły, nie chce tym samym występować przeciw Prawu, którego świętość, jego tabu jest jasne, odpowiedź Lwa nie pozostawia cienia wątpliwości: „Zrobić coś przeciw Czarom Władzy? – zapytał Aslan i odwrócił się do niej z dziwnym, jakby nieco groźnym wyrazem twarzy. I nikt już nie złożył mu więcej takiej propozycji”²⁹ Fakt, że dziecko pyta i to w interesie innego, można z powodzeniem potraktować jako nieświadome i częściowe powtórzenie pra-pokusy skierowanej do Ewy przez węża. Kiedy zaś Czarownica po swej cichej rozmowie z Aslanem głośno zauważa, że może on złamać dane jej słowo i domaga się rękojmi, otrzymuje w odpowiedzi potężny ryk Lwa, który przenika całą Narnię i doprowadza Czarownicę do ucieczki. To jej podejrzenie niszczy bowiem samą podstawę porozumienia i godzi zdecydowanie we wspaniałość Aslana – że mianowicie jest z gruntu zły lub stracił po prostu rozum ten, kto chociaż wie, o czym mówi, wątpi przecież w boskość Boga; natomiast Zuzanna nie wątpi ani przez chwilę w dobroć Aslana, a jedynie w Prawodawcę, nie wiedząc, że jest nim właśnie sam Aslan. Czyżby bowiem Zły mógł się domagać zachowania Prawa? Czy to magiczne zespolenie przemijania świata z wypełnieniem Prawa zostało mądrze pomyślane? Czy słuszne jest domaganie się pokuty za zdradę? Pytania te nie zostają wprost postawione, ale zawierają się w pytaniu Lwa, w którym przypomina on autorytet Prawodawcy. Lewis uznał niewątpliwie takie ustawienie tej kwestii za całkowicie wystarczające w książce dla dzieci, ukazał bowiem już wcześniej sprawiedliwość Lwa

²⁸ Lew..., dz. cyt., s. 138.

²⁹ Tamże. – Przekład poprawiony zgodnie z tekstem podanym w artykule. – Przyp. tłum., L. B.

jako bezinteresowną wspaniałość – w przeciwieństwie do butnego egocentryzmu Białej Czarownicy. Philip Pullmann widzi to jednak odwrotnie: Egocentryczne dążenie do panowania cechuje „Boga”, a Jego przeciwnicy odznaczają się wspaniałomyślną bezinteresownością. Nie był to jednak jedyny powód, dla którego napisał on swoją „Przeciw-Narnię” Czy jest to rozumne?

3. Czy *praeparatio atheistica-fantastica* jest rozumna?

„Nienawidzę książek o Narnii i nienawidzę Was z głębokim i gorzkim cierpieniem” – mówi Ph. Pullmann od siebie, traktując to wszystko jako „jedną z najbardziej znieawidzonych i zatrutych rzeczy, jakie przeczytałem, wywołujących nie tylko nudności i wymioty, ale i prawdziwą tępotę umysłową” Ponadto uważa, że „książki o Narnii prowadzą do choroby życiowej, i to tak ciężkiej i złośliwej, że nie jestem w stanie po prostu się powstrzymać, gdy tylko o tym myślę” Nie należy zatem się dziwić, że Pullmann dochodzi do wniosku, iż Lewis „stał się faktycznie niebezpieczny”³⁰ Ten jego osąd nie może się jednak odnosić do ohydnej przemocy, intrygującej złośliwości, przerażających scen czy zachowań, względnie do mówiących zwierząt lub baśniowej istoty. Wszystko to bowiem występuje w jego własnej, nagradzanej wielokrotnie, trylogii *His Dark Materials*, której polot i znakomity styl opowiadań zasłużyły sobie na liczne nagrody i wielkie nakłady. Dla fantazyjnej literatury niekorzystne jest bardziej niż dla prywatnej wyobraźni ukazywanie jak na jakimś wielkim płótnie okropności walk i złości stworzeń, działających w zastraszającej ciemności. Całe masy bywalców kina nie czują się na ogół przerażone oglądanym w nim obrazem; inną sprawą jest natomiast kwestia, czy i ewentualnie jak bardzo szkodzi im poważne traktowanie przez nich książek³¹ W każdym razie trzeba było, aby nie wygonić z kina większej liczby publiczności, złagodzić filmowanie pierwszej części wspomnianej trylogii. Albowiem negatywne ukazanie przez Pullmanna religii chrześcijańskiej, jeśli przy czytaniu tej książki może nawet łatwiej wpaść w oko zwłaszcza człowiekowi znającemu lepiej historię, to przy oglądaniu filmu mogłoby obciążać o wiele mocniej wyobraźnię i faktycznie ją obciąża. Zresztą właśnie kwestia religijna jest kluczem do zrozumienia tak zdecydowa-

³⁰ Cytaty za: G. Veith, dz. cyt., s. 163nn.

³¹ Sam Lewis (w *Studies in Medieval and Renaissance Literature*, s. 147) mówi o trudności zilustrowania *Faerie Queene* Spensera, co równie dobrze odnosi się do filmowania jego własnych książek.

nego ataku Pullmanna na *Opowieści z Narnii*, dla których wynalazł on własną alternatywę.

Bóg, Stwórca, jest dla Pullmanna niemal zawsze „Autorytetem”, który stanowi najwyższy szczyt panującego nad niezliczonymi równoległymi światami *Kingdom of Heaven* (Królestwa Niebios), które zwyciężyło w sięgającej daleko wstecz pierwszej walce między wojskami anielskimi. Odbierające wolność i wywołujące strach, oparte na mono-teizmie panowanie „Autorytetu” wprowadziło władcę tronu: Metatron. Na ziemi zostaje ono wprowadzone przez kapłańskich mężów ciemności Magisterium, czyli przez Watykan, który przeniósł się do Genewy – za pomocą niektórych mrocznych postaci kobiecych. Jak stwierdza jednak upadła mniszka Mary Malone, „religia chrześcijańska jest potężnym i trwałym błędem, i niczym więcej”³² Swym *subtle knife*, nazywanym także „Bożym Mordercą”, dziecięcy protagonista Will może się przenosić z jednego świata – wraz z odpowiadającym mu (religijnym) światopoglądem – do innego świata. Inne dziecko, Lyra, może intuicyjnie odczytywać aletiometr, czyli zegar prawdy. Walka dwóch potęg wkracza teraz w decydującą fazę. Dzieci nie stoją po stronie Królestwa Niebios. Wykorzystując raczej swoje szczególne zdolności przeciw rządzącemu Metratonowi i „Autorytetowi”, zwycięża tym razem inna, właściwa strona. Jej przywódca, lord Asriel, chce ustanowić Republikę Niebios, w której wszyscy będą wolni i równi. Poświęca się w tym celu ojciec Liry, strącając Metatron w przepaść. Podobnie zostały opisane składane z siebie ofiary przez czarownika Gandalfa we *Władcy Pierścieni* Tolkiena i króla Tiriana w *Ostatniej bitwie* Lewisa. Ale życie ich obu zostało we wspaniały sposób odnowione. Tymczasem Pullmann o niczym takim nie mówi!

Po końcowej walce dzieci stają bowiem w końcu przed „Autorytetem”, który jest za słaby i za stary, aby wiedzieć, co zostało wprowadzone w Jego imię. Gdy pomagają „Bogu” wydostać się z jego kryształowej lektyki, rozpuszcza się on, albowiem jest aż tak słaby, i zamienia przy pierwszym podmuchu wiatru w pył. W optyce *His Dark*

³² Ph. Pullmann, *The Amber Spyglass*, London 2007, s. 441. Na dalszych stronach (442-449) Mary Malone opowiada, jak ona – mniszka i fizyk w jednej osobie – odpadła od wiary uświadamiając sobie, że nie jest przecież istotą bezpłciową. Na końcu zaś wyjaśnia, dlaczego ktoś nie wierzący w Boga może wierzyć w odróżnienie dobra od zła, podkreślając zarazem, że istnieje u ludzi, którym rezygnacja z wiary w Boga jawiła się jako coś strasznego, ta sama tęsknota za zespoleniem z całością wszechświata. Kto zna autobiografię C. S. Lewisa, dostrzeże od razu, że Mary Malone została pomyślana i ukazana jako anty-paralela jego duchowego rozwoju. Analogicznych spostrzeżeń nasuwa się więcej, zwłaszcza w zakresie „poprawiania” przez Pullmanna Lewisowego przezwyjęcia naturalizmu.

Materials nie jest to wcale złe, albowiem z tego właśnie pyłu powstało wszelkie inteligentne życie i do niego wciąż zmierza, aby utworzyć w końcu jedność z innym życiem we wszechświecie. Poza tym to, co wszyscy nazywali „Autorytetem”, było tylko najstarszym aniołem, który oznajmił aniołom powstałym równie przypadkowo, jak on, z pyłu, ale dopiero po nim, że jest Stwórcą. Jego zniknięcie, podobnie jak wyzwolenie duchów więzionych w królestwie zmarłych, jest szczęśliwym momentem wyzwalamym, a dzieci Will i Lyra winny o tym wiedzieć, że gdy okna między światami zostaną ponownie zamknięte, a pył nie będzie tak hojnie rozrzucany przez upiora, nie zginie wówczas żadna jego cząstka.

Ponieważ opowiadania te są bardzo kunsztowne i wyraziste, można w nich dostrzec bez trudu fantazyjne odtworzenie pewnego kośca historii. Niemniej jasne jest także to jedno: W zestawieniu z *Opowieściami z Narnii* zamieniono w nich role tak dalece, że Autorytet (nie bardzo już świadom samego siebie) dowodzi tak wielkiego aparatu władzy, że błędnie przy nim całkowicie perfidna skuteczność złośliwej i zazdrosnej Białej Czarownicy. Nie ma tu po prostu Boga, którego dałoby się porównać do Władcy-Zza-Morza lub do Aslana, nie ma także mowy o stworzeniu świata z nicości. Istnieje jedynie ktoś, kto tak postępuje, jakby jego dosyć mierny, lecz kierowany wolą mocy, Autorytet zaledwie tylko przeżył, a mimo to utrzymuje wszystkich innych w ciemnościach lęku przed śmiercią i postępem. Niebezpieczne byłoby nazwanie tego Narnią, gdyby się zechciało utrwalić w dziecięcej wyobraźni taki „Autorytet” jako godną miłości Boskość. Oczywiście, tak nie jest. W *Ostatniej bitwie* pojawia się raczej na scenie Boski Krętaćz, który doprowadza do opartego na kłamstwach pseudo-religijnego autorytaryzmu, dosyć bliski na pozór odnośnej postaci w *His Dark Materials*. Główne postaci *Ostatniej bitwy* dochodzą wprawdzie, zanim dostrzegą oszustwo, do wspaniałomyślnej decyzji, że życie nie jest faktycznie nic warte. Albowiem autorytarne Bóstwo, o jakim mówią kłamcy, jeśli jest nim nawet powracający Aslan, stanowi wyraźne przeciwieństwo tego wszystkiego, o czym opowiadają stare tradycje. W kolejnym kłamstwie władczo-polityczne rozważania przeobrażają się w totalny ekumenizm, który doprowadza do tego, że Aslan zostaje utożsamiony z czczym całkowicie obrazem bóstwa religii Tasz i nazwany nawet Taszlanem. To żadne niezliczonych ofiar z ludzi bóstwo Kalormenów, wrogich sąsiadów królewskiej Narnii, czczone jako Tasz, okazuje się w końcu prawdziwym demonem. Otóż zarówno u Lewisa, jak i u Pullmanna, centralnym motywem jest wyluskanie

właściwego Autorytetu boskiego. Aby jednak zrozumieć, jak Pullmann dochodzi do swego zaskakującego wniosku, trzeba byłoby znaleźć religijne wyjaśnienie eschatologii obecnej wyraźnie w *Opowieściach z Narnii*, zdecydowanie przeciwnej panteistycznemu lub buddyjskiemu atomizmowi prezentowanemu przez Pullmanna. Wyobrazeniowo apetyczne – powierzchownie rzecz ujmując – może być jedno i drugie. O wiele mądrzejszą jednak od sugerowanej przez Pullmanna alternatywą jest chrześcijańska wiara. Dopiero bowiem wtedy, gdy ona kształtuje wyobraźnię – nawet, być może, przez chrześcijańską literaturę fantazyjną – jawią się bardzo wyraźnie sugestie Pullmanna jako nonsensowne.

Wieczność i nieprzemijalność przysługują tutaj wyłącznie prochowi, z którego wszystko powstaje. Do tego prochu muszą przylgnąć świadomość, zdolność poznawania i miłowania, a to zwłaszcza dlatego, że dzięki niemu powstaje nie tylko świat materialny, ale także duchowy. Nieroztropne jest jednak samo w sobie myślenie, jakoby osoby mogły powstać poprzez nagromadzenie złożoności materii, tak jak – u Pullmanna – anioł z prochu. Skoro zaś raz się przyjmie, że nieporozumieniem jest myślenie, iż z materii wywodzą się różne „duchowe materie”, to czy staje się tym samym sensowne określanie mianem szczęśliwego momentu jej rozpuszczenia przez naładowane nią duchowo osoby? Jest to kwestia logiki! Bowiem przy nagromadzeniu prochu w osobę powstaje coś nowego określającego jej indywidualność, ale mamy wówczas nadal ten sam problem co poprzednio, albo też nie powstaje nic nowego, wtedy zaś nie chodzi już o rozpuszczenie, ale o przejście tej materii w inny stan. Wynika stąd koniec końców, że to, co się określa jako osobę, zostaje uznane za iluzję, co jednak skrzętnie ukrywa wysoce moralny, a nawet wybitnie altruistyczny, podstawowy ton opowiadania. Jest to, co prawda, nonsens, ale bardzo apetyczny nonsens, dopóki się nie pojawi jakaś autentycznie ludzka alternatywa, a mamy przed oczyma tylko Białą Czarownicę lub lorda Voldemorta z książek o Aslanie i o Harrym Potterze.

To ze strachu przed rozpadnięciem się w nicość obie te postacie dążą do władzy i czynią wszystkie inne osoby zwyczajnymi środkami swego egocentrycznego życzenia życia wiecznego w dotychczasowej formie, albowiem jego kres oznaczałby po prostu koniec ich samych. Jest to o wiele bardziej rozsądna alternatywa w zestawieniu z pullmannowskim *salto mortale* teoretycznego rozumu, ale znacznie mniej apetyczna. Czy nie wszyscy stanęliby po stronie Pullmanna: Czy lepsze jest miłujące życie ze swym końcem od bezkresnego życia bez miłości?

Czy jest to bezmyślny hedonizm, który przyjmuje, że przyjemniej jest kochać, aniżeli być egoistą, nie umiając przy tym uzasadnić, dlaczego tak właśnie miałyby być, jeśli ktoś wolny całkowicie od lęku żyje egocentrycznie, albowiem wraz z wolą mocy otrzymał także siłę? A może jest to tylko rozum praktyczny? Pozwala on bowiem uzyskać rozsądną podstawę do stwierdzenia, dlaczego miłość jest lepsza od egocentryzmu. Czy w możliwie wielkiej ilości my, a także przyszłe pokolenia, jesteśmy zobowiązani nawzajem wobec siebie do ograniczania niszczenia pyłu, jak czynią to Will i Lyra – ofiarowując przy tym swą wspólną przyszłość – aby także w przyszłości można było przeżywać miłujące życie z kresem? Pobrzmiewa to najpierw bardzo sensownie, kiedy jednak się uwzględni ekstremalne możliwości cierpienia w *His Dark Materials*, wówczas to ostateczne zniknięcie pyłu stałoby się prawdopodobnie równie szczęśliwym momentem, jak rozpuszczenie się osoby. A może koniec końców ma się tu na myśli jakieś „dalsze życie” w innych istotach jako „podstawę” szczęścia w momencie rozpląnięcia? Może też osoby osiągają jakąś „wyższą świadomość” wraz z wkroczeniem w całość „wolnego pyłu”? Trudno powiedzieć, kto ma być w pełni świadomy samego siebie lub też całkowicie wolny!

Rozsądniejszy, choć także mniej apetyczny, jawi się światopogląd Białej Czarownicy, w którym wymaga się pokuty za zdradę osoby, albowiem może żyć ona tylko do śmierci, a zabójca nie ma prawa triumfować nad ofiarą. O wiele bardziej rozsądna, albowiem uwypukla mocno sens jeszcze większej miłości Boga, jest mimo wszystko chrześcijańska wiara w indywidualne zmartwychwstanie we wspólnocie świętych z Bogiem, która umożliwiła pojednanie w osobie zabójcy i ofiary. W *praeparatio Evangelii fantastica* nie pojawia się ta sama głębia miłości co w Ewangelii. Ale za pomocą typowych dla tego *genre* fantastycznych środków zostaje co najmniej zasygnalizowana, kiedy to Aslan wyjaśnia dzieciom, jak to było możliwe, że został on zamordowany na wielkim Kamiennym Stole, a następnie – nie jako duch, ale jako on sam – obudził się do życia. niesprawiedliwi – ukazuje się to właśnie teraz – którzy domagali się pokuty (i kary) za zdradę, powołując się przy tym na konieczność wypełnienia Prawa, które uzasadniało ten wymóg, zostali w ten sposób ostrzeżeni przed „głęboką magią”, jaka sankcjonowała w Narnii przestrzeganie Prawa. Biała Czarownica i jej sfera nie mogły jednak przy tym przypomnieć sobie, co w *Kronikach Narnii* nazywano „wielkimi czarami”: to stwórczy śpiew języków (*incantation*), który można było odczuć już w ciszy i ciemności, zanim jeszcze rozpoczął się czas zmierzchu: „choć

Czarownica zna Wielkie Czary, są czary jeszcze większe, o których nie wie. Jej wiedza sięga tylko początków czasu. Gdyby jednak potrafiła sięgnąć nieco dalej, w bezruch i ciemność sprzed początków czasu, poznałaby inne zaklęcie. Dowiedziałaby się, że *kiedy dobrowolna ofiara, która nie dopuściła się żadnej zdrady, zostanie zabita w miejsce zdrajcy, Stół ofiarny rozłamie się i sama Śmierć będzie musiała cofnąć swe wyroki...*³³

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**

³³ Lew, *Czarownica...*, dz. cyt., s. 157 (rozdział 15).